

# Emerytura garbusa



Beskid Śląski potrafi zaleźć za skórę tłokiem na szlaku i korkiem przy wjeździe do Wisły. To jednak jeszcze nie powód, by rezygnować z odwiedzin tego skrawka Karpat. Tu każda dolina ma swój klimat, a pod względem widoków mało które nasze góry mogą się z nim równać.

Tekst i zdjęcia **Tomasz Dębiec**

**C**oraz bardziej lubię Beskid Śląski. Dawniej omijałem go szerokim łukiem, bo wydawał mi się zatłoczony i oklepany. Czantoria, Skrzyczne... chyba każdy słyszał te nazwy. W weekend można tam spotkać połowę populacji województwa śląskiego. Niektóre góry tego Beskidu przeżywają w weekendy oblężenie niemal porównywalne z tatrzańskimi klasykami. Można jednak obejść ten problem, wybierając się tu w środku tygodnia albo w miejsca, których nazwy nie są znane każde-

mu mieszkańcowi regionu. Albo zastosować oba te rozwiązania naraz.

## Człowiek musi się zmęczyć

Przygodę jak zawsze zaczynam od rozłożenia mapy na biurku. Planowanie jest nie mniej przyjemne niż samo włóczenie się po górach. Nawet zmaganie się z logistyką tak skromnej wycieczki, jak jednodniowy spacer po pagórkach oddalonych o półtorej godziny drogi od domu, daje mi satysfakcję. Trasa musi być przede wszystkim syta. Nie ma nic gorszego jak zejście z gór do zaparkowanego gdzieś w dolinie samo-

chodu z uczuciem innym niż przemożna chęć posadzenia czterech liter w wygodnym fotelu. Naukowcy doszli do wniosku, że człowiek do szczęścia potrzebuje się pomęczyć. Dopiero wtedy wydzielają się endorfiny malujące na twarzy uśmiech. To w pewnym stopniu tłumaczy naszą irracjonalną pasję włóczenia się bez wyraźnego celu po górach.

Pamiętając o tym, zaczynam wodzić palcem po mapie. Beskid Śląski poznaję stopniowo. Dolinę, w której leży Szczyrk i otaczające góry, znam już lepiej niż miejscowość, gdzie mieszkam od kilku lat.



Jeśli nie masz dwóch metrów wzrostu, możesz spróbować posilić się w garbusie



MARIUSZ MAMETMAC MAP

## Co było na tej trasie najciekawsze? Widoki! Niemal na całej długości ich nie brakuje. Boczne i mniej znane grzbiety Beskidu Śląskiego z pewnością warto odwiedzić

### Prawie jak Zakopane

Wjazd do Brennej zaskakuje. Nie wiem dlaczego, ale spodziewałem się zagubionej wśród gór wsi, a przywitała mnie miejscowość, której dynamizm gospodarczy objawia się zalewem przydrożnych tablic i szyldów reklamowych, prawie dorównujący temu, z jakim nasze oczy muszą się zmagać w drodze do Zakopanego przez podhalańskie wsie. W Brennej jest klub nocny, tartak, knajpa „Grochówka” i przedsiębiorstwo z każdej branży, jaką tylko jesteście sobie w stanie wyobrazić. Dojeżdżam sprawnie do centrum i parkuję banalnie na placu pod sporym marketem. Nie ma tu klimatu jak na Przełęczy Salmopolskiej, ale – jadąc tam – tkwiłbym pewnie o tej porze w korku na ulicach Bielska-Białej, a tak za moment będę poddawał się hiperwentylacji na podejściu.

Po uzupełnieniu prowiantu w sklepie szukam znaków zielonego szlaku, który prowadzi na Horzelnicę i dalej, aż na Trzy Kopce Wiślańskie. Są zakamuflowane i dopiero po dokładnej analizie mapy trafiam na odpowiednią ścieżkę. Ta nie ma dla mnie litości i na wstępie atakuje stromizną. Słońce, choć jeszcze stosunkowo nisko, przypieka solidnie kark.

– Do pierwszego potu człowiek jest słaby... – przypominają mi się słowa mojego

ojca powtarzane podczas wspólnych wycieczek. – Oby i tym razem się sprawdziły!

Chcąc mieć pierwszy pot za sobą, nie zwalniam tempa, mimo zadyszki. W pół godziny jestem na głównym grzbiecie, gdzie spotykam znaki czarnego szlaku. Widok spomiędzy drzew na dolinę jest prawie jak z lotu ptaka. Nic dziwnego, że można się zmęczyć na tym podejściu.

W drodze na Horzelnicę (797 m n.p.m.), pierwszą górę na trasie dzisiejszej wycieczki, trafiam na polanę, z której mam piękny widok na dolinę Brennicy i otaczające ją góry. Zatrzymuję się chwilę dla zrobienia zdjęć i złapania oddechu. Górską ciszę przełamuje pomruk samochodu, który wyraźnie mocuje się ze stromizną.

– Pewnie leśnicy jadą samochodem terenowym – tłumaczę sobie źródło hałasu.

Ale nie. Po chwili zza zakrętu, zamiast auta z napędem na cztery koła, wyłania się... zwykły dostawczak z paką. Ledwie się toczy, ale mimo to konsekwentnie wspina się po kamienistej drodze. Kierowca prowadzi ten niedostosowany do takich warunków samochód, omijając przeszkody lub wręcz je wykorzystując do tego, żeby przemieszczać się coraz wyżej. Takie obrazki często widziałem w Karpatach, na Ukrainie czy w Rumunii, albo na dalekim Kaukazie, gdzie kierowcy ▶

– Czas na małą zmianę – decyduję szybko i przenoszę wzrok w okolice Brennej. – Z Brennej na Przełęcz Salmopolską, później Orłowa i Równica... i mamy pętelkę, w sumie 26 kilometrów – podliczam dystans.

Dawkę zmęczenia, a co za tym idzie endorfin, będę miał zapewnioną. Przez chwilę zastanawiam się nad wariantem dojazdu do mojej pętli po Beskidzie Śląskim. W dwóch miejscach styka się ona z drogami dostępnymi dla normalnego ruchu samochodowego, więc mam wybór. Początkowo skłaniam się do wjazdu na Przełęcz Salmopolską, bo przecież wspaniale byłoby się tam znaleźć z samego rana, prostując kości w promieniach słońca, przebijających się przez mgłę i korony świerków. Tę kuszącą wizję kontrują jednak racjonalnym argumentem znacznie szybszego dojazdu do Brennej. I tak już zostaje.

rozklekotanych aut dokonywali rzeczy z pozoru niemożliwych. I w sumie, jeśli się zastanowić, Beskid Śląski ma wiele wspólnego z niektórymi regionami Karpat Wschodnich, pod pewnymi względami dużo więcej niż nasze Bieszczady. Beskidy są bowiem zamieszkane. Życie nie koncentruje się tu tylko w dolinach, bo ludzie zagospodarowali całkiem wysoko położone stoki i grzbiety. Stąd takie obrazki, jak dostawczak na górskiej, kamienistej drodze.

Po zejściu z Horzelnicy mijam pojedyncze zabudowania i przydrożną kapliczkę. Przede mną kilka kilometrów marszu szerokim grzbietem w kierunku Przełęczy Salmopolskiej, tym razem za znakami czarnymi. Szeroka droga przecina łąki i skrawki wysokopięnego świerkowego lasu. Z wielu miejsc po drodze rozciągają się ciekawe widoki, choć nie są to specjalnie dalekie panoramy. „Chata Grabowa” zaprasza otwartą furką, ale że idzie mi się wyśmienicie, postanawiam się jeszcze nie zatrzymywać. Dawniej można było liczyć tu na nocleg, teraz jest tylko bufet. Kawalek dalej czarny szlak definitywnie żegna się z łąkami, dając nura pod okap świerkowego boru, który o dziwo zachował jeszcze sporo porannego chłodu. Przyda się, zważywszy na to, że podejście staje się na moment bardziej wymagające. W kilkanaście minut od „Chaty Grabowej” dochodzę do czerwonego szlaku i skręcam w kierunku Przełęczy Salmopolskiej (934 m n. p. m.).

### Były świerki, będą buki

Doszedłem tak daleko, nie spotykając żadnego turysty. Na razie do moich uszu dociera ostry jęk pilarki. Ekipa drwali akurat

pracuje niedaleko szlaku. Pełną parą idzie też zrywka. Moje zmysły rejestrują zespół bodźców, jaki nierozzerwalnie łączy się z pozyskaniem drewna w lesie. To charakterystyczny zapach konia, żywicy, spalin pilarki, pomruk ciągnika zrywkowego – wszystko przypieczone głośnym „Uwaga!”, jakie krzyczy pilarz po podcięciu drzewa, które wali się po dwóch sekundach z trzaskiem łamanych gałęzi i głuchym łomotem na ziemię. Lubię ten klimat. Ba, mam nawet uprawnienia do pracy pilarką i często powtarzam, że gdyby nie rodzina, wyjechałbym gdzieś w skandynawskie lasy albo w Beskidy właśnie, gdzie tak zarabiałbym na życie. Zawód drwala albo furmana ma swój etos, zwłaszcza w górach, gdzie ta praca nie jest łatwa, a bardzo niebezpieczna. Z pozdrowieniem mijam ekipę drwali i dochodzę do Przełęczy Salmopolskiej, dziwnie puste. Do południa zostały niecałe dwie godziny, gwaru więc nie ma się tu co spodziewać.

W pobliżu przełęczy znajduje się małe osiedle Biały Krzyż. Jest tu klimatyczny zajazd o takiej samej nazwie. W starym budynku mieści się kilka izb, gdzie można bardzo smacznie zjeść, choćby sztandarowe tutejsze danie, czyli kwaśnicę. Próbowałem ją, będąc tu poprzednim razem, i mogę szczerze polecić. Tuż za zajazdem znajduje się wysoki na kilka metrów biały krzyż, poświęcony w 1995 roku w Skoczowie przez Jana Pawła II. W latach 30. ubiegłego wieku również stał tu krzyż, postawiony przez Rudolfa Antoniego – ówczesnego budowniczego oraz właściciela tutejszego schroniska.

Teraz zerkam na mapę, żeby się upewnić, jakimi szlakami dalej mam wędrować.

Na razie jestem zadowolony z czasu oraz formy i nawet nie w głowie mi dłuższe postoje. Wybieram żółty szlak prowadzący do Wisły. Przecinam serpentyny drogi, która od strony miasteczka Adama Małysza wspina się na Przełęcz Salmopolską i zaczynam zejście kamienistym szlakiem przez mocno przerzedzony świerkowy las. Kilka następujących po sobie zejść i podejść doprowadza mnie przez szczyt Jawierzny (799 m n.p.m.) pod Smerekowiec (835 m n.p.m.), gdzie spotykam zielony szlak z Wisły Malinki, gdzie znajduje się nowoczesna skocznia narciarska. Żółte znaki oszczędzają mi fatygi i trawersują kulminację.

– Teraz koniecznie muszę odsapnąć – mruczę pod nosem po pokonaniu ostatnich metrów podejścia.

Zdejmuję plecak i niemal gorączkowo poszukuję w nim butelki z wodą. Do tej pory opróżniłem prawie całą jej półtoralitrową zawartość.

Uspokoiwszy oddech, biorę aparat i rozglądam się wokół w poszukiwaniu ciekawych widoków. Jako że rosnące tu przez kilkadziesiąt ostatnich lat świerczyny w wielu miejscach przestały istnieć, odsłoniło się mnóstwo nowych widoków. Dotyczy to zresztą bardzo dużych połaci Beskidu Śląskiego, Żywieckiego czy Małego. Jednak zdecydowanie najbardziej widać to zjawisko właśnie tutaj. Praprzyczyną choroby beskidzkich lasów było posadzenie litych świerkowych drzewostanów w miejsce mieszanych, gdzie z reguły dominowały buki. Niedostosowanie tego gatunku do warunków glebowych i klimatycznych, w jakich mu przyszło wyrastać, skutkowało małą odpornością na czyhające nań niebezpieczeństwa w postaci wia-



Świerkowe bory w Beskidach wymierają. Zastępują je głównie buczyny



Szlaki w Beskidzie Śląskim to najczęściej szerokie, kamieniste albo szutrowe drogi. Na zdjęciu – okolica Telesforówki

trów, grzybów czy korników. Procesy, o których mowa, są w istocie niezwykle złożone i nawet specjaliści mają tu nad czym się mocno główkować. W każdym razie na powierzchniach, gdzie jeszcze kilka lat temu dominował ten iglasty gatunek, leśnicy sadzą głównie buk. W piętrze regla dolnego, w warunkach naszych Karpat, ten gatunek powinien dobrze sobie radzić.

### Bar z widokami

Po kilkunastu minutach odpoczynku po partego pysznym batonem ruszam rażnie w dalszą trasę. W kolejne pół godziny, szutrową drogą prowadzącą głównie przez las, docieram na Trzy Kopce Wiślańskie (810 m n.p.m.), skąd niebieskim już szlakiem dochodzę w kilkanaście minut do Telesforówki, gdzie zastaje mnie południe. To prywatne schronisko, ale też bar z wiatą i ławkami na zewnątrz, który sprawia wrażenie małej prowizorki. Akurat to nic nadzwyczajnego w naszym krajobrazie, ale trzeba przyznać, że mało który obiekt turystyczny w Polsce może się pochwalić możliwością zjedzenia posiłku w... volkwagenie garbusie. Jeden egzemplarz tego najbardziej rozpoznawalnego samochodu świata spoczął tu na emeryturze, by ugaszczać strudzonych turystów w swoim ciastnym wnętrzu. Z Telesforówki mogę podziwiać grzbiet po przeciwległej stronie doliny, którym szedłem jeszcze kilka godzin temu. Widoki rozciągają się stąd niemal w każdym kierunku, nieco tylko ograniczane przez drzewa.

W półtorej godziny od garbusa docho- dzę do miejsca, gdzie mój niebieski szlak ociera się o schronisko na Orłowej (813 m

n.p.m.), postanawiam jednak nie tracić czasu na odpoczynek. Po drodze mijam widokowe miejsca, przysiółki, które przypu- cupnęły na grzbiecie, i leśne ostępy. Z mocno nadwątłonymi siłami muszę się jeszcze zmierzyć z podejściem na Równicę. Na szczęście nie jest zbyt forsowne i szybko docieram do kulminacyjnego punktu mojej wycieczki. Po siedmiu godzinach marszu mogę wreszcie odsapnąć. Rollercoaster po grzbiecie dał mi w kość na tyle, że przed zejściem zielonym szlakiem do Brennej, które jest ostatnim etapem mojej wycieczki, konieczna będzie dłuższa przerwa.

– Gdyby stało akurat tutaj schronisko, a nie po drugiej stronie Równicy... zamówiłbym żurek, pierogi ruskie i naleśniki na deser – marzę, mając do dyspozycji wymięty baton i ostatnie dwa łyki wody. Ale dobre i to.

Półgodzinne zejście, podczas którego pokonuję ponad 400 metrów wysokości, powoduje, że moje uda zaczyna palić żywy ogień. W Brennej, na ukończeniu pętli, wita mnie sympatyczna krowa, nawet na tyle atrakcyjna, że postanawiam zrobić jej zdjęcie. Ostatni etap wycieczki w postaci mozolnego człapania chodnikiem do samochodu skutecznie mnie dobija. Nie mam już na nic sił. Jednak takiego zmęczenia właśnie trzeba mi było. Siedząc już w aucie, w drodze do domu, cieszę się jak dziecko podczas rozpakowywania prezentu. Całość wycieczki zajęła mi około ośmiu godzin.

Co było na tej trasie najciekawsze? Widoki! Niemal na całej długości ich nie brakuje. Boczne i mniej znane grzbiety Beskidu Śląskiego z pewnością warto odwiedzić. ■

### INFORMACJE PRAKTYCZNE

#### DOJAZD

Do Brennej dojedziemy, skręcając z trasy S1 na południe, mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Bielskiem-Białą a Cieszynem. Zjazd na Brenną jest bardzo dobrze oznaczony i trudno go przegapić. Do Brennej kursują autobusy ze Skoczowa.

#### NOCLEGI

##### ■ Schronisko „Chata na Orłowej”

ul. Orłowa 40, Ustroń  
kom. 601 979 159  
www.orlowa.pl  
cena noclegu: 20-45 zł

##### ■ Schronisko „Telesforówka”

ul. Pilarzy 64, Brenna  
kom. 601 28 20 26  
www.telesforowka.republika.pl  
cena noclegu: 20 zł

##### ■ Pensjonat „Krystyna”

ul. Partyzantów 8, Brenna  
tel. 33 853 62 80  
cena noclegu: 35-40 zł

#### SZLAKI

- **zielony:** Brenna – do skrzyżowania z czarnym szlakiem pod Horzelnicą – 35 min ↑; 20 min ↓
- **czarny:** od skrzyżowania z zielonym szlakiem pod Horzelnicą – Grabowa – 1 h 50 min ↑; 1 h 20 min ↓
- **czerwony:** Grabowa – Przełęcz Salmopolska – 20 min ↑↓
- **żółty:** Przełęcz Salmopolska – Trzy Kopce Wiślańskie – 1 h 30 min ↓; 1 h 40 min ↑
- **niebieski:** Trzy Kopce Wiślańskie – Równica – 2 h 30 min ↑; 2 h 20 min ↓
- **zielony:** Równica – Brenna – 1 h ↑; 1 h 35 min ↓